CZĘŚĆ XXXII № 58. ROK 16. (1845)

TYGODNIK

PETERSBURSKI.

GAZETA URZĘDOWA

KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Wychodzi we Wtorki i Piątki. Prenumerata przyjmuje się pod adressem do Wydawcy Tygodnika w Petersburgu, do Expedycyi Gazet Petersburskiego Pocztamtu, lub do xięgarni Grafe, w Warszawie, w drukarni Zawadzkiego i Węckiego, w Wilnie, w xięgarniach Glücksberga i Zawadzkiego, nadto we wszystkich Pocztowych w kraju urzędach.

Cena *Roczna* w Rossyi z pocztą a w Stolicy, z noszeniem do mieszkań, 14½ r. *Półroczna*, 7½ r. sreb. Bez poczty, dla odbierających w xięgarni Grafe *Roczna*, 13 r. sreb. *Półroczna*, 6½ r. sreb. Dla Królestwa Polskiego naznacza się taż sama cena co i w Cesarstwie.

WTOREK, 31 Lipca. / 12 Sierpnia.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

—

Petersburg, *30 Lipca.* / *11 Sierpnia.*

Przez rozkaz dzienny Cesarski z dnia 22 Lipca, Wojenny Gubernator miasta Tuły i Tulski Gubernator Cywilny, Jenerał-porucznik xżę *Golicyn 2*, mianowany Jenerał-Gubernatorem Witebskim, Mohylewskim i Smoleńskim— dotychczasowy zaś tameczny Jenerał-Gubernator, Jenerał-adjutant *Djakow 1*, na własną prośbę otrzymuje uwolnienie za granicę, dla leczenia się, na rok jeden, z zaprzestaniem obowiązków tego urzędu i pozostaniem Jenerał-adjutantem.

— Przez Ukaz Cesarski z dnia 10 Lipca, Tambowski Vice-Gubernator Radzca Stanu *Zamiatnin* złożony zostaje z tego urzędu.

— Przez takiż Ukaz z dnia 8 Lipca, Gruzyjsko-Imeretyński Marszałek Szlachty, pułkownik xżę *Orbeljan*, za odznaczenie się w bitwie przeciw góralóm, najłaskawiej mianowany Jenerał-majorem, z zachowaniem dotychczasowego urzędu.

— Przez Reskrypta Cesarskie mianowani kawalerami orderów: Św. Anny 1 klassy z koroną, 19 Czerwca Dyrektor Wojenno-Topograficznego Depo, Jenerał-major *Tuczkow*—Św. Stanisława 1 klassy, Jenerał-majorowie: 25 Czerwca, z orszaku J. C. Mości *Prietwitz* i dowodzca 2 brygady 20 dywizyi pieszej *Passek*.

— N. Cesarz, na przełożenie Ministra Spraw Wewnętrznych, rozkazał, aby jadący od Taurogeńskiej do Ejczewskiej stacyi płacili za konia po 2½ kop. sr. od wiorsty.

— N. Cesarz na przełożenie Ministra Spraw Wewnętrznych, rozkazał, aby Ewangelicko-Luterskie prowincionalne i miejskie Konsystorze, obowiązane, podług Ustawy kościelnej tego wyznania, na miejsce dwóch duchownych członków Jeneralnego Konsystorza przedstawiać po jednym kandydacie, przedstawiały kandydatów koniecznie z pomiędzy pastorów swojego okręgu.

—

UKAZY RZĄDZĄCEGO SENATU.

1.) *30 Czerwca.* Z ogłoszeniem rozkazu N. Cesarza, aby połowa opłaty zwanej *kurtaż*, pobieranej przy publicznej przedaży konfiskowanych na komorach w Estlandii i Kurlandii towarów, obracaną była na zasilenie tamecznych Izb Powszechnej Opieki.

2.) *2 Lipca.* Z ogłoszeniem potwierdzonego przez N. Cesarza Zdania Rady Państwa, podług którego art. 494, T. V, Układu Praw o podatkach, ma odtąd brzmieć następnie: «Jeśli zaległość będzie się liczyła na miejskich gminach, to na jej pokrycie, oprócz innych środków, obracają się i summy należne miastom od Skarbu.»

3.) *tegoż d.* Z ogłoszeniem potwierdzonego przez N. Cesarza Zdania Rady Państwa, rozstrzygającego pytanie, czy wojskowi osadnicy i żołnierze rolnicy (военные поселяне и пахатные солдаты) mają ulegać opłacie gildyjnego poboru, gdy zawierają kontrakta o dostawy lub roboty za granicą Okręgów Osad Wojskowych.

4.) *tegoż d.* Z ogłoszeniem potwierdzonego przez N. Cesarza Zdania Rady Państwa, o kolei sądowego przewodu spraw włościan przypisanych do Nerczyńskich kopalni i fabryk.

—

NOWINY Z KAUKAZU.

—

Po poruszeniu 20 Czerwca ku granicom Technucała, naprzeciw bandom *Szamila*, główny oddział wrócił do Andyi.

Przez ciąg dni kilku nic szczególnego nie zaszło; celne zajęcia oddziału ograniczały się do zabezpieczenia transportów żywności, dążących od warowni Ewgenjewskiej, przez Kyrki w Miczikał i do urządzenia reduty między wsiami Andi i Gogatl.

W ostatniém doniesieniu Głównodowodzącego Oddzielnym Kaukazskim korpusem wspomniano o napadzie górali, 21 Czerwca, na transport, idący pod wodzą Jenerał-porucznika xcia *Bebutowa*. Teraz, Jenerał-adjutant hrabia *Woroncow* udziela następne szczegóły o tej sprawie.

Dawny Naib Awarski *Hadżi-Murat*, znajdujący się z partyą południowych Dagestańców przy *Szamilu* w rozprawie 14 Czerwca, pociągnął 19 Czerwca ku wsi Mechelta, w celu utrudniania naszych kommunikacyj. 21 Czerwca, napadł na kolumnę pod wodzą Jenerał-porucznika xcia *Bebutow*, która składała się z 1,500 juków z sucharami, pewnej liczby chorych, odesłanych do Kirkieńskiego lazaretu, i części Kabardyńskiej i Digorskiej milicyi. Przykrycie stanowiły: 3 bataljon pułku strzelców xcia *Czernyszewa*, secina Dagestańskich jezdzców, i nieco linijowych kozaków z dwóma górnemi działami. Kabardińcy i Digorcy byli najpierwej attakowani, i stracili pięciu zabitych, lecz Dagestańscy jezdzcy i 9 kompanija strzelecka pułku xcia Czernyszewa śpiesznie nadciągnąwszy, niezwłocznie przepędziły nieprzyjaciela. Wprędce Lezgińcy, wzmogłszy się partyą ze wsi Mechelty do liczby 1000 ludzi, silnie natarli na tylną straż kolumny. Tam były te same kompanije 3 karabinjerna i 7 strzelecka, które się tak świetnie odznaczyły 14 Czerwca i jedno górne działo. Mężni strzelcy, po dwa i trzy razy, już strzałami, już bagnetami odpierali attaki i cała kolumna nieprzestawała ciągnąć zwolna, a w doskonałym porządku. Górale umyślili skorzystać z gęstej mgły, która nadeszła wraz z nocą, ażeby dokonać ostatni, natarczywy attak, i partya nieustraszonych Miuridów, objechawszy co tchu górę, gwałtownie werznęła się w tylne juki. Jeden Miurid rzucił się wprost ze sztyletem na xięcia *Bebutow*, lecz w tej chwili był zakłóty przez jednego z konwojujących kozaków. Na okrzyk xięcia Bebutow «hurra» — waleczni strzelcy 8 strzeleckiej kompanii, znajdujący się na samym grzbiecie góry, nie zbiegli, lecz stoczyli się z góry i wespół z konwojowemi kozakami uderzyli na nieprzyjaciela; w tejże chwili podpułkownik *Kapher*, idący w przedniej straży z 7 strzelecką kompaniją, odwrócił się i uderzył na bagnety. Zaattakowani z dwóch stron Miuridy rzucili się do ucieczki, zostawując 10 zabitych. Kapitan *Anglincow*, z Dagestańskiemi jezdzcami gnał uciekających. Nam zabito 10 i raniono 30 żołnierzy; nieprzyjaciel zaś, prócz 10 trupa, zostawionego na miejscu, poniosł, jak twierdzą szpiegi, znaczną stratę, i w liczbie innych zabity, znany z waleczności, blizki *Szamilowi*, Arguański mieszkaniec *Jus-Basz-Bek-Murtuzali*. Nieutrudnione już potém przybycie 26 i 30 Czerwca dwóch transportów, które nie miały w drodze najmniejszej utarczki, i nawet nie widziały nieprzyjaciela, jest najlepszym dowodem znacznej straty, przez górali poniesionej. W tej potrzebie szczególniej się odznaczyli: podpułkownik jeneralnego Sztabu *Kapher*, kapitan inżynjerów polowych *Egger*, porucznik Litewskiego pułku gwardyi *Łappa*, podporucznik pułku strzelców xcia Czernyszewa *Ałałajew*, i chorąży *Potołow*, tudzież Apszerońskiego pułku chorąży *Niemira*.

30 Czerwca uczyniony był rekonesans po drodze prowadzącej do Dargo, dokąd zamierzane było poruszenie za przybyciem transportów z Czerkieja, oczekiwanych 2 i 3 Lipca.

Stan powietrza zaczął się polepszać, lecz dotąd padały bez przerwy chłodne deszcze i nawet śniegi, od których nadzwyczajnie popsuły się drogi i utrudnione zostały tak związki na naszej komunikacyjnej linii, jak i dostarczenie dla wojsk zapasów żywności.

1 Lipca, w radośną rocznicę imienin N. Cesarzowej Jmci, w obozie odprawiono nabożeństwo, po którém Głównodowodzący rozdał znaki honorowe Wojennego Orderu podoficerom i żołnierzom pułku strzelców swego imienia, którzy odznaczyli się w rozprawie 5 Czerwca.

—

Jenerał-porucznik *Szwarc* donosi, że 31 Maja o świcie, nieprzyjacielkie zgraje, wynoszące, według słów szpiegów, do 5,000 ludzi, silnie attakowały jego pozycyą pod górą Kok, pod wodzą *Daniel-Beka* i Mułły *Szabana*, lubo sam *Daniel-Bek*, z konnicą złożoną z Karachców, nie brał w bitwie udziału. Nieprzyjaciel, pomimo wielką swą liczbę, był odparty na wszystkich punktach, straciwszy w zabitych do 150 ludzi. Z naszej strony, w stosunku do ważności tej rozprawy, strata wcale nieznaczna, dzięki ścisłemu porządkowi i przezorności dowodzców częściowych. Ubyło z szeregów w ogóle do 29 ludzi w zabitych i ranionych szaszkami i puginałami.

KRÓLESTWO POLSKIE.

Warszawa, 31 Lipca.

Najjaśniejszy Pan, w skutek prośby Polskiego wychodzca Teofila Mniewskiego, znajdującego się w mieście Wrocławiu w Prussach, o Najmiłościwsze przebaczenie, z dozwoleniem mu powrócenia do Królestwa, tudzież ze względu na dobre prowadzenie się jego przez cały czas przebywania jego we Francji, poświadczone przez Poselstwo Jego Cesarsko Królewskiej Mości w Paryżu, Najwyżej zezwolić raczył na udarowanie go żądaną łaską z zachowaniem jednak ogólnych przepisów, w podobnych przypadkach.

— Najjaśniejszy Pan, w skutek prośby mieszkańca Galicji, Mieczysława Potockiego, syna byłego Członka Komisji Rządowej Sprawiedliwości, który służył w szeregach Polskich rokoszan, o Najmiłościwsze przebaczenie z dozwoleniem powrócenia do Królestwa, i z uwagi na dobrze poświadczone prowadzenie się i sposób myślenia pomienio-

nego Potockiego, również ze względu na tę okoliczność, że on w młodociannym swym wieku namówiony był do przyjęcia udziału w rokoszu, i już w początku 1843 roku okazał żal za takowe przestępstwo, — Najmiłościwiej zezwolić raczył na udarowanie go żądaną obecnie łaską, a to według zasad przyjętych w podobnych przypadkach.

— Najjaśniejszy Pan, własnym podpisem w Brześciu Litewskim d. 18 (30) Maja r. b., zatwierdzić raczył Zdanie Rady Państwa w Departamencie Spraw Królestwa Polskiego, mocą którego utrzymany być ma w swej mocy wyrok X-go Departamentu Rządzącego Senatu, skazujący Małgorzatę Duchnowskę, żonę włościanina, z rodu szlacheckiego pochodzić mającą, za usiłowanie morderstwa na osobie własnego męża, na pozbawienie prawa do udowodnienia stanu szlacheckiego, który skutkiem zbrodni utracić powinna, oraz na wyrzeczoną przez Sąd Apellacyjny karę więzienia warownego przez lat 5.

(Gaz. Warsz.)

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

ANGLIJA. *Londyn 26 Lipca.* W tych dniach, przed samém zamknięciem Parlamentu, Izby dały widok zgorszenia, które jest dziś przedmiotem wszystkich rozmów i wznieca powszechną polemikę dziennikarstwa. Rzecz ma się następnie.

Na jedném z ostatnich posiedzeń Izby Lordów, lord Brougham mówił o projekcie zbudowania drogi żelaznej między Dublinem i Galvay, jako o przedsięwzięciu zasadzoném na przekupstwie i mającém na celu nikczemny interes prywatny. P. Fitz Stephen French, deputowany Irlandski, interesowany w tem przedsięwzięciu, czując się obrażonym słowy lorda Brougham, miał w Izbie Niższej mowę, w której w najostrzejszych wyrazach, dotknął osobistego charakteru szlach. lorda. Attak ten był tak zjadliwy i nieprzyzwoity, że wszystkie gazety wstrzymały się od powtórzenia mowy P. Fitz Stephen. Jeden *Times* umieścił ją w całości.

Lord Brougham niezwłocznie wytoczył rzecz o tém na Izbie Lordów i usprawiedliwiwszy się przed nią z zarzutów czynionych mu przez mowcę Izby Niższej, zwrócił uwagę Izby na obelgę jaką doznała w jego osobie i wezwał ją do uchwalenia prawa na podobne przypadki. Przedmiot ten uznany za tak ważny, iż Izba postanowiła poświęcić mu udzielną sessyą.

Odpowiedzialność zdawała się być głównie wymierzoną na gazetę *Times*, która mowę powtórzyła. Redakcya wymawiała się tém, iż wiernie spisała słowa wyrzeczone przez mowcę; lord Brougham zaś z jednej strony dowodził, że gazety niemają prawa ogłaszać obrad Parlamentowych, a z drugiej zaprzeczał iżby P. Fitz Stephen French mógł się tak wyrazić jak w *Times* wydrukowano, albowiem w takim razie nie uszedłby przywołania do porządku, i nawet nagany.

Tymczasem P. Fitz Stephen oświadczył przez gazety, iż *Times* wiernie słowa jego powtórzył; co się zaś jego tyczy, dodał, iż *przeprasza* lorda Brougham.

Ten ostatni, na posiedzeniu 24 Lipca zapowiedział Izbie Lordów, iż, zaprzestając na publiczném przeproszeniu przez P. Fitz Stephen, zamierzył zaniechać wszczętych przeciw gazecie *Times* prawnych poszukiwań, zdając się zresztą na samę Izbę względem przedsięwzięcia, w drodze prawodawczej, środków, zapobiegających podobnemu naruszeniu jej przywilejów. Obok tego szlachetny i uczony lord nastawał na konieczną potrzebę czuwania, iżby żaden członek Parlamentu, interessowany w budowaniu drogi żelaznej, ani wprost, ani ubocznie nie mógł zdania swego objawiać ani głosować na projekt podobnej drogi, ilekroć takowy przypadnie pod rozpoznanie Izb Parlamentowych.

— W mieście Armagh zbierają w tej chwili podpisy na prośbę do Parlamentu, mającą być podaną jeszcze przed zamknięciem sessyi tegorocznej, o uchwalenie postanowienia, uznającego za nieprawne wszelkie processye i demonstracye stronnictw, chyba by takowe były zebrane w skutek wezwania władz ustanowionych, w przedmiotach prawnych i konstytucyjnych. Stan poruszenia umysłów i dezorganizacyi kraju zasługuje na całą uwagę Rządu i wymaga niezwłocznego przedsiewzięcia środków, zdolnych zabezpieczyć życie i własność mieszkańców.

— Podług wiadomości z Oceanu Spokojnego po 25 Maja, na kilka dni przedtém admirał Seymour, dowodzący stacyą, na okręcie *Collingwood* od 80 dział odpłynął z Callao do Tahiti. Doszła już była do admirała wiadomość o wypadkach w zatoce Wysp na Nowej Zelandyi i natychmiast posłał posiłki do Auckland Jeżeliby położenie kolonii tego wymagało, sam admirał ma się udać do Nowej Zelandyi ze wszystkiemi siłami, jakie ma w swém rozrządzeniu.

FRANCYA. *Paryż 27 Lipca.* Zamierzane widzenie się w Bilbao J. K. W. Xięcia de Nemours z Królową Izabellą Hiszpańską, ma, jak twierdzą, na celu odprowadzenie jej od małżeństwa z synem Don Carlosa.

— Umarł w młodym wieku P. Olivier-Henryk-Karol-Roger du Bouchet de Sourches, Xiążę de Tourzel, wnuk Xiężny de Tourzel, Mistrzyni dzieci Ludwika XVI.

— Ciekawe odkrycie uczynione zostało w Meudon, w bliskości Paryża. Poprawiając szosse, prowadzące do zamku, znaleziono trzy kamienie druidyczne wielkich wymiarów; przy tych kamieniach były kości ludzkie, które w proch się rozsypały za dotknięciem, tudzież dwie siekiery z krzemienia i kły dzika. Te przedmioty odległej starożytności złożone zostały u miejscowego Mera i posłano zapytanie do P. de Montalivet, Intendenta listy cywilnej, azali dalsze poszukiwania mają być w tejże miejscowości przedsiębrane.

*

— Uprawa tytuniu w Algeryi rozwija się na coraz większą stopę i przyswojenie gatunków amerykańskich, dość dobrze udające się, obiecuje wielkie na przyszłość pożytki. Zbiór tegoroczny tabaki wyniesie około 200,000 kilogramów.

— Następna jest nota hygieniczna dana Xięciu de Montpensier, bawiącemu teraz w Egypcie, przez lekarza nadwornego Mehemeta-Alego, rodem francuza, znanego pod nazwiskiem Clot-Beya. Ta nota może się przydać każdemu, podróżującemu po Egypcie w letniej porze:

«Lubo jesteśmy w porze największych upałów, muszę jednak powiedzieć z nabytego długiém doświadczeniem przekonania, że jest to pora, w której najmniej chorób panuje; najgorsza z nich *Czuma*, nie ukazuje się już po miesiącu Czerwcu. Wysoka temperatura Lipcowa, jest w prawdzie przykra, ale nie szkodliwa, gdyż palący wiatr południowy (kamsin) zastąpiony jest teraz stale wiejącym wiatrem z północy.

«Jedyną przeto ostróżnością jaką należy zachować, jest to nie wyjeżdżać od 10 godziny rannej do 3 po południu.

«Temperatura nocna stawi różnicę od dziennej o 12 do 15 stopni i przejście do niej jest nader szybkie; należy więc spać pod przykryciem i lepiej jest znieść nieco gorąca, niż dać się uwieść przyjemnemu chłodowi nocy, albowiem wszystkie prawie choroby w Egypcie pochodzą z działania zimna na skórę, dla tego to, po wycieczce w której się okaże transpiracya, tu, bardziej niż gdzieindziej, należy się wystrzegać odkrywać lub umywać.

«Można rozpoczynać wycieczki od 4 godziny i kończyć je o 10 z rana, strzegąc się wszakże znużenia, gdyż tu należy jak najmniej sił wydatkować.

«Między 2 i 3 godziną po południu dobrze jest wziąść kąpiel w Nilu, która posłuży do umocnienia na wieczorną wycieczkę.

«Powinienem ostrzedz, iż należy się wstrzymywać od pokarmów ostrych i pożywnych; trzeba jeść mało mięsa, pić mało wina i to zawsze z wodą. Woda z Nilu jest wyborna, i można jej pić wiele bez niedogodności; ochłodzona w bardagach (naczynia z gębczastej gliny) może zastąpić lody, których miernie tylko można używać.»

Clot-Bey.

Alexandrya, 4 Lipca.

HISZPANIJA. Dzienniki i listy z Barcelony po 19 Lipca donoszą że spokojność zupełnie została przywrócona w Katalonii. Kapitan jeneralny udzielił powstańcom nową przewłokę do poddania się dobrowolnie.

AUSTRYA. *Wiedeń 23 Lipca.* Wczora umarł jeden z pierwszych weteranów armii Cesarskiej, hrabia de Bellegarde, Jenerał-Feldmarszałek, kawaler orderów Złotego Runa, S. Szczepana, S. Leopolda, Korony Żelaznej pierwszych klas i Komandor orderu Maryi Terezyi, tudzież kawaler wielu zagranicznych orderów, Rzeczywisty Radzca Tajny, Minister Stanu i Konferencyi. Miał lat 84.

— Gazeta Tyrolska donosi o nadzwyczajnych powodziach, które w skutek deszczów ulewnych sprawiły znaczne szkody na przestrzeni od Bregenz do Feldkirch. Cała miejscowość przedstawia widok jeziora, z którego wystają tylko najwyższe domy, wieże i dzwonnice kościołów. Żeby dać wyobrażenie o ilości wody jaka się rozlała, dość będzie powiedzieć, że jezioro Konstancyeńskie, mające 20 lieues kwadr. powierzchni, w przeciągu 18 godzin przybrało na 30 centimetrów.

NORWEGIJA. *Christiania 15 Lipca.* W nocy na 12 b. m. umarł sławny poeta Norwegski Wergeland, w wieku lat 36.

RZYM *12 Lipca.* Prośba o dymisyą, podana przez Pierwszego Ministra, Kardynała Lambruschini, została, poraz już dziesiąty, odmówiona przez Ojca św., wszakże, dla ulżenia Kardynałowi w pracach jego, Papież uwolnił go od pewnych obowiązków duchownych, które mu wiele zabierały czasu.

— Osoby przysłane od Don Carlosa, były, jak twierdzą, przyjęte na posłuchaniu prywatném przez Ojca św. i oświadczyły mu zamiar Don Carlosa zamieszkania stale w Rzymie. Dodają że Papież dał na to swe pozwolenie i że na przyjęcie ex-Pretendenta wyporządzają pałac poselstwa Hiszpańskiego.

TURCYA. Skutkiem ostatniego pożaru Smyrny 30,000 mieszkańców tego miasta pozostały bez żadnego schronienia.

DOPISEK.

Wiadomości z Paryża i Londynu dochodzą do 29 Lipca, lecz niezawierają interesu.

Jedna gazeta Erancuzka donosi, że Królowa Izabella Hiszpańska wyjechała 21 Lipca z Barcelony do Saragossy.

(Journ. de S. P. Psz. Poln. R. I.)

LISTOPAD.

ROMANS HISTORYCZNY Z DRUGIEJ POŁOWY WIEKU XVIII.

VI.

ZARĘCZYNY.

Nim te szczęśliwe koleje nastąpiły, kiedy to jeszcze Xiąże Wojewoda Wileński pierwszy raz rozpoczynał wojnę domowę, żaden Albeńczyk, ani wiekiem, ani słabością się niewymawiał od współdziałania. Generał Kunicki z synem jedynakiem, Pan Strażnik ze swoim Michałem, i tylu innych, równych im wiekiem i zasługami, siedli na koń, każdy, wedle dawnego obyczaju, przyprowadziwszy ile mógł ludzi zbrojnych. To wszystko, luboć nie w najlepszym porządku, biło się z walecznością słowiańską pod dowództwem Xięcia Wojewody. Ale z jednej strony, przemagające i siłą i karnością wojsko przeciwne, z drugiej rozdwojenie narodu, bo Król, tém samém że był Królem,

miał silne i legalne stronnictwo, a rząd trzymając przy sobie, pole obszerne do rozsiewania niezgód między konfederatami, nic dziwnego, że Xiąże pokonanym został. Zwyciężony pod Nieświeżem, a dłużej niemogąc się utrzymać na Litwie, przebojem poszedł przez Wołyń i Ukrainę na Wołoszczyznę, w nadziei skłonienia Porty Ottomańskiej do wojny.

Ten jego pochód w częstych bitwach, przez kraje tak otwarte, czeka na dziejopisarza, a ten przekona może, że ów Xiąże *Panie Kochanku*, co go ludzie olśnięci ogładą ośmnastego wieku, mieli co najwięcej za cnotliwego dziwaka, był jednak bohaterem w nieszczęśliwym okresie, kiedy żadne ofiary na nic się nieprzydawały. Wszystkie rachunki go zawiodły, zamiast posiłków Tureckich zastaje morowe powietrze na Wołoszczyźnie, dokąd się dostał niesłychaną przytomnością i cudami odwagi swojej, i Szlachty od niego nieodstępnej. Widział z boleścią duszy, że jego szeregi rozrzadzone orężem, jeszcze więcej morem zdrobniały. W tenczas właśnie przyszła z Warszawy amnestya powszechna dla wszystkich przeciwników Królewskich, z której jeden tylko Xiąże Wojewoda był wyłączony. Xiąże mimo siebie puszczając, co się jego osoby dotykało, uradowany że zemsta ocaliła jego stronników, sam ich namówił by się nieopierali losowi, przekonawszy ich, że w każdym względzie muszą bydź nieczynni. Wyprawił ich tedy do ojczyzny, a sam z kilku przyjaciołmi, którzy go odstąpić niechcieli, rozpoczął po Europie te peregrynacye, którym dopiero Konfederacya Radomska położyła koniec.

Powrócili więc do domów swoich poczciwi Litwini, a z niemi Generał Kunicki i nasz Strażnik. Pierwszy już bez syna, bo tego stracił w przeprawie przez Dniestr; drugi, przebywszy morowe powietrze, z swoim nieodstępnym towarzyszem Michałem. Banicya Xięcia, nieczynność na jego partyi wymuszona, potęga partyi jemu przeciwnej, więcej mu się uczuć dały, niż widok własnego domu w popiół obróconego, gospodarstwa zrabowanego, i znacznej części poddaństwa rozpędzonego. Zagrzebał się na wsi, odosobnił się od tych z króremi najściślejszą przyjaźnią niebył związany, odbudował sobie domek szlachecki, opatrzył go powoli w potrzebne sprzęty, poddaństwo zbiegłe wróciło do dobrego pana (*) wszystko w gospodarstwie do dawnych karbów się skierowało, bo Michał od powrotu z wojaczki mieszkał przy ojcu, a Jenerał tak był do Strażnika przywiązany, że mając znaczne dobra w Mińskim, a jedną tylko wioskę w Słonimskim, w niej często przesiadywał, żeby być zbliżonym do przyjaciela.

Tęsknili wprawdzie za Xięciem przyjaciele i słudzy Radziwiłowskiego domu, ale osierociała banda Albeńska niesamą tylko tęsknotą dowodziła swoje przywiązanie. Albeńczycy tak czynnie się zajęli opatrywaniem jego potrzeb, że miasta zagraniczne gdzie przebywał pojąć niemogły, z czego emigrant, którego całkowity majątek uległ konfiskacie, podsycał życie uderzającego zbytku, nigdzie niepotrzebując kredytu, a wszystko brzęczącą monetą opłacając. I ztąd powstały gadki o dwunastu Apostołach naturalnej wielkości szczerozłotych, o jakimś dukacie Radziwiłowskim wielkości kamienia młyńskiego, i t. d. a rzeczywiste jego skarby, były serca przyjacielskie. Bo kiedy jego dobra zabrane zostały na Skarb Rzeczypospolitej, puszczono je w dzierżawę przez licytacyę. Albeńczyki te dobra między siebie rozebrali, za bardzo małą kwotę, bo nikt bez narażenia zdrowia, niemógłby podniesieniem ceny ich podkupywać — żadna potęga ludzka nie zdołałaby go uczynić bezpiecznym na Litwie. Każdy dzierżawca Albeńczyk miał dwie percepty, jedną grosza skarbowogo, drugą grosza Radziwiłowskiego. Ci w obliczu rządu dzierżawcy, byli rzeczywiście skrupulatnemi administratorami Xcia Wojewody; co półrocza wyprawiali jednego ze swoich, ze znacznemi summami, ich pracą i przemysłem przysporzonemi, a ten szukał go w Stambule, Wenecyi, Rzymie i powracał na Litwę, przywożąc bandzie podziękowanie i pozdrowienie Radziwiłowskie.

Michał, wsławiwszy się w wojnie, wrócony do ojczystej zagrody, niewrócił do jurysteryi, ale jak przywiązany syn osiadł przy ojcu, gdzie, podpora jego starości, zajął się i domem i całkowitém gospodarstwem, a jako prawy Albeńczyk zalicytowawszy dzierżawę wszystkich dóbr Radziwiłowskich w Słonimskim, z równą gorliwością i dla Xięcia i dla ojca pracował. Jaki grosz w ojcowiznie uzbiera, oddaje go ojcu, a ten tylko pieniądze liczy, klassyfikuje, zawiązuje w worki. Ciernie gospodarstwa zachował dla siebie, a róże ofiarował ojcu — stary dziwił się, że nigdy majątek tyle mu nieprzynosił — wylanie syna i przyjaźń Generała Kunickiego były mu najdroższe skarby.

Generał, po utracie syna, sprowadził pozostałą córkę, która od śmierci matki wychowywała się w Wilnie przy ciotce, by mieć z niej pociechę i pomoc. Zosia była dziewczyną nadzwyczajnej piękności i najlepszego serca. Chociaż przy ciotce, kobiecie nieco światowej, przyjęła wychowanie wykwintne, umiała we wszystkiem stosować się do woli ojca, starego Sarmaty w całém znaczeniu wyrazu.

Pod kierunkiem Panny Łowczanki, starej panny, bliskiej krewnej Generała, wprawiła się do gospodarstwa niewieściego. Trudniła się ogrodem, rozdawała prządkom przędziwo, nauczyła się pędzić wódki i smażyć konfitury, to wszystko zadość czyniąc woli ojca. A chociaż miała kilkadziesiąt xiążek francuzkich i klawikort, brała się do nich wtedy tylko, kiedy ojciec wyruszy na polowanie, bo on to nazywał błazeństwem, bynajmniej niezdobiącém szlacheckiego stanu.

(*) Zawsze mówiąc o pożogach bezkrólewiów, zapominają o tém, że nasi ojcowie ani mebló palisandrowych, ani źwierciadeł sążnistych, ani porcelanowych naczyń nieznali; ani rabunek, ani pożar szlachcica niemógł zniszczyć. Właśnie w czasie kiedy każdy został niewolnikiem swoich sprzętów, najwięcej rozprawiają o wolności. *(Autor.)*

Z drugiej strony Michał, pobożny, cnotliwy, pilny, nietylko że był pociechą swojego ojca, ale i Generał patrząc na jego postępki, przywiązał się do niego jak do własnego syna.

Bywało starcy kiedy się z sobą rozgadają, Strażnik mawia: «Już to prawda, szanowny mój Jenerale, że mój Michaś niemało mnie kosztował, ale też mi się udał. To człowieczek de jure et de hajda całą gębą. Czy pójść na niedźwiedzia w ostępie, czy dać konferencyę prawną, czy Bośniaków (*) prowadzić gdzie kule świszczą, jednem słowem do wszystkiego. A jaki rolnik — on mnie cuda robi w gospodarstwie, ani się pytam co się u mnie dzieje, tylko do gotowego przychodzę. Młody, do pracy zdatny, a mnie staremu czas odpocząć. Bogu niech będzie chwała, że mam przynajmniej jednego dla wyręczenia siebie. Starszy ladaco, ani do mnie zawitał, jak słychać zupełnie zniemczał, zwyczajnie poszedł po matce. Przystał duszą i ciałem do psiarni pana Stolnika, niech nim szczuje naszych, ani chcę o nim wiedzieć. Chwyta tłuste królewszczyzny, na zdrowie mu, bo po mojej śmierci złamanego halerza niedostanie, co się zapracowało, to wszystko dla Michasia. Tak Bóg przykazał, bo Michaś nie mało przyczynił się do wzrostu mojego mająteczku, a ubi oficium, ibi beneficium.»

A Generał: «Uważasz kochany Strażniku, że cóś Michał ma się do mojej Zosi, dałby Bóg, żebyśmy mogli połączyć się w dzieciach naszych.»

«Po zbawieniu duszy niczego tyle niepragnę, mój Generale. Mam w Bogu nadzieję, że to się jakoś ułoży, i że te poczciwe dzieci będą z sobą mieszkały, bo to jedno dla drugiego stworzone.»

I tak ci sędziwi mężowie układali powoli postanowienie miłych i cnotliwych dziatek.

Michał szczerze się przywiązał do Zosi, a ona chociaż niedoświadczała tego gwałtownego i burzliwego uczucia, co go nazywają miłością, oddawać umiała sprawiedliwość cnotom młodziana, szanowała go, i przeczuwała nawet, że z nikim niemoże bydź rownie szczęśliwą.

Michał ją kochał wszystkiemi zdolnościami duszy. Codziennie ją oglądając, ledwo ją z oczów tracił, jej obraz nieprzestawał pieścić jego zadumań.

Sam przed sobą nieumiałby wytłomaczyć swojego uczucia. Myślał że ma dla niej najtkliwszą przyjaźń, najszczerszy szacunek, a skromna jego wyobraźnia, niebyła zdolną innych obrazów przed nim wystawiać, bo niewinna jego dusza, ani chwili się nie mogła odłączyć od hartu jej nadanego, statecznem dopełnianiem przepisów religijnych.

Pobożność stawała na straży, we wszystkich jego stosunkach z Zosią. Nigdy jej o miłości swojej niewspominał, za nic by się nieodważył przerywać jej samotności, jeżeli kiedy wszedł do jej pokoju, to chyba za wyraźnym rozkazem Generała i wtedy tylko, kiedy Panna Łowczanka była przytomną, bo inaczej, byłoby to przeciwne obyczajom ówczesnym, a dla ludzi pobożnych (*) obyczaje narodowe są jakoby drugą religią, niemal równie jak pierwsza obowiązujące. Gdyby jaki, którego uczucia z serca do rozumu się przeniosły, podsłuchał ich rozmowy z sobą, bez wątpienia znalazłby by w nich obfitą osnowę do szyderstw pełnych dowcipu. Bo chociaż każde słowo Michała, zdradzało jego przywiązanie, niemożna było tych słów użyć do romansu sentymentalnego.

Niewinność ma zawsze coś dziecinnego (**), ich rozmowy były też najczęściej dziecinne.

Michał zwykle małomowny, kiedy się rozgada, o czem że z nią rozmawiał? — Oto o ostatnim odpuście na którym się znajdował; o kapnikach, których ducha pokuty podziwiał; o gospodarstwie kobiecem; o przygodach myśliwskich z Jenerałem doświadczonych. Czasem wspominał o ostatniej wojnie, jak pod Zelwą konia pod sobą stracił, konia, który się urodził u Generała, a który w darze od niego otrzymał. Jak Generał go oddając, powiedział mu, «WPan na nim niczego się niebój, bo to fortunat, ma strzałkę na czole.» Otoż, kiedy zabitym został w przytomności Generała, który przykrywał odwrót z pod Zelwy, na odpoczynku wyrwał się przed nim, że teraz widzi, że co ludzie mówią o fortunatach to są bajki (***); jak Generał go ofuknął, mówiąc: «A co Wasan pleciesz, to co mowią ludzie jest prawdą. Gdyby ten koń niebył fortunatem, to może by sam uszedł, ale WPan byś ziemię gryzł — a że to jaja zawsze chcą mieć więcej rozumu niż kury!»

Raz opowiadał Zosi, jak jego ojciec na Wołoszczyźnie był zapadł na morowe powietrze: Miarkuj pani, jakie było moje położenie. Ojeiec stary, zapowietrzony, opuszczony

---

(*) Zamożny szlachcic nigdy nie wyjeżdżał w podróż bez assystencyi uzbrojonych jezdzcow, w ilości stosownej do jego możności. Na Rusi takowe jezdzcy byli Kozaki, w innych częściach Rpltej nazywano ich Bośniakami, Kozacy mieli piki, Bośniaki proporce. *(Autor.)*

(*) Gdzie narodowość jest silna, tam wolnomyślenie religijne szerzyć się niebędzie. Rossya i Anglija nadstawiały ucha dźwiękom cywilizacyi XVIII wieku wychodzącym z Paryża. Ta ogłada im się podobała, i nawet ją ile możności przyswajały. Jednak bezbożność francuzka nigdy u nich rozprzestrzenić się niemogła. A to są właśnie jedyne Europejskie narody, których ciągłe otarcie się z innemi ludami, w niczem niezwątliło fizyonomii rodzimej. Jest to koło, które bez żadnej wyłączności dopełnia swoich praw. Człowiek narodowy, nie przestanie miłować swojej religii, a człowiek pobożny nie przestanie miłować swojej narodowości. To widzimy zawsze i wszędzie. *(Autor.)*

(**) W Niemieckim języku jest wyborny wyraz kindlich, który w żadnym języku przełożyć siebie nieda. *(Autor.)*

(***) Ludzie szczególnie narodowi, jakkolwiek wysokim będzie stopień ich ukształcenia, zawsze mieć będą skłonność do mistycyzmu, przesądów, zabobonności. Używam wyrazów, któremi obdarzają tych, co swoich uczuć pod żaden racyonalizm poddawać niechcą. Niezdarzyło mi się spotkać kosmopolitę, który by niebył wielce racyonalnym. *(Autor.)*

od sług, że ja jeden musiałem mu usługiwać. Ale jak pomyślę że jego pielęgnując, mogę się sam zarazić, a wtedy on zostanie bez żadnej posługi, tak serce mi się kraje, że łzy z oczów płyną jakby z krynicy. Wszak Pani wiesz, że on był dla mnie i ojcem i matką. Otoż jednej nocy, patrząc na biednego ojca, zacząłem się modlić do Najświętszej Panny Ostrobramskiej, ale tak, że mi się zdawało, że na Nią samą patrzałem. Do niej, jako do matki cierpiących udałem się. O Matko najświętsza zawołałem, niech świat opuszczam w połowicy dni moich, ale niech kochany ojciec wróci jeszcze do zdrowia. Ledwom to wymówił, duch we mnie wstąpił, i byłem jak pewnym że ojciec wyzdrowieje. I od dwóch tygodni pierwszy raz smaczno zasnąłem. Nazajutrz ojciec już mnie poznał, co godzina było lepiej, cudownie wrócił do życia. A że modlitwa moja do N. Panny była we środę, odtąd każdą środę suszę.

Piękna Zosia rozczulała się nad pobożnością synowską Michała, ale rada była, żeby jej coś więcej, o jej samej mówił, o swoich uczuciach dla niej, by ją czasem pochwalił, by do jej wdzięków coś przemowił, jak to nieraz czytała w romansach francuzkich. Mawiała sama do siebie: Michał poczciwy, do mnie przywiązany, ale jaka różnica między nim, a bohaterami Pani Lafayette i pani de Tencin; jaka szkoda, że nie czyta romansów; żeby przynajmniej mówił po francuzku. Tak to młodzi oczekiwali swojego przeznaczenia, a starzy je układali.

Nakoniec Generał w domu swoim ugoszczając przyjaciela i jego syna, po rozmowie niekrótkiej ze Strażnikiem, w czasie której Michał z Zosią i panną Łowczanką przechadzali się po sadzie, posłał po nich, a gdy przyszli: Panie Michale, powiedział, niema gadania, pan Strażnik prosił mnie o rękę Zosi dla WPana, ja na to zezwalam, macie przyjaźń wzajemną, niepozostaje wam jak ją sobie zaprzysiądz dożywotnio. Zosiu, oto jest twój przyszły mąż.

Michał nic niepowiedział, ale padł do nóg Generałowi, i Strażnik klęknął obok syna, i kolano przyjaciela ucałował.

Generał otarłszy kilka łez chustką. — Coż to Zosiu, o ciebie chodzi, a ty milczysz?

Zosia uklękła przed ojcem, i drżącym głosem odezwała się: Miły ojcze, niech się stanie wola twoja, ale jakże mi żal opuszczać dom rodzicielski, tak prędko po moiém przybyciu do niego, niechże nasz ślub przed półtora rokiem nie następuje, żebym się mogła jeszcze ojcem nacieszyć.

— A na co te dylacye Zosiu, co ma być nieodmiennie, niech się stanie jak najprędzej. My starzy czekać nielubiemy, bo bardzośmy niepewni azaliż się doczekamy.

Zosia zaczęła rzewnie płakać, a piękne swoje oczy obracając do Michała, tak go zachwyciła, że zaraz całkowite znaczenie jej spojrzenia zrozumiał, i powtórnie ukląkłszy przed Generałem rzekł — dziś jeszcze chciałbym zostać małżonkiem Generałówny, chociażbym miał nazajutrz umrzeć. Ale niech w dniu tym tak dla mnie uroczystym, prozba moja otrze łzy Generałówny. Ponieważ jej wolą jest, by moje szczęście do półtora roku było odłożone, niechże jeszcze przez ten czas zasługuję na jej wzajemność.

— Ta ta ta, waść jak widzę miękiego serca. Co waści patronować za moją córką, my się z nią troche dawniej znamy. A że jurysta zawsze jurystą. Za sześć niedziel będzie wasz ślub, bo ja na te kobiece fąfry nieuważam.

— Panie Generale Dobrodzieju, na co się mam narażać pannie generałównie, jej wola jest dla mnie świętą, bylebym otrzymał jej słowo, cierpliwie czekać będę.

A na to Strażnik. — No Generale, niech i tak będzie. Młode kobietki mają swoje rachunki, a my starzy nie suszmy sobie mózgownicy nad ich dociekaniem. Generałówneczka całe życie będzie musiała dopełniać woli Michała, niechaj sobie zdrowa, teraz przynajmniej, na swoiém postawi. Da Bóg może sama ten termin zbliży, jak obaczy że na nią nienalegamy. Wszak my z sobą wszyscy prawie nierozłącznie żyjemy. Pamiętasz Generale, że z moją żoną w tydzień po jej deklaracyi, nastąpił i ślub za indultem, to też wyszedłem na tym pośpiechu jak Zabłocki na mydle. Festina lente, bo kiedy jednemi końmi daleka podróż się odbywa, prędzej zajedzie się do mety zaczynając stępą, niż z kopyta pędząc czwałem.

— Kiedyście się wszyscy na mnie usadzili, niech-że będzie jak sobie chce. Dziewczyna nas wszystkich w pole wyprowadziła. Hulaj sobie babulu przez te półtora roku, ale potem panie Michale, weź-że ją dobrze w kluby i pamiętaj że uxor sub potestate mariti, nec nolle, nec velle. A po tej rozmowie państwo młodzi zamienili z sobą pierścionki i zaręczyny się odbyły.

Można powiedzieć, że ten rok, z pomiędzy wszystkich, był najszczęśliwszym dla Strażnika. W nim albowiem zaręczył syna z majętną córką najścisléjszego przyjaciela, a kilka miesięcy wprzódy, był nastąpił tryumfalny powrót Xcia Wojewody Wileńskiego do Ojczyzny (*).

RZECZY KRAJOWE.

STAROŻYTNOŚCI KRZEMIENIECKIEGO ZAMKU NA WOŁYNIU.

Zbierając historyczne swiadectwa do ułożenia dziejów Zamku i miasta Krzemieńca, wyczytałem w drugim zeszycie Athenaeum z roku terazniejszego, historyczne notaty o témże miejscu P. Sobka herbu Brochwic z Żytomierza podane, obejmujące prawie dosłownie to co już było znajomém z rękopisu upowszechnionego ś. p. Szambelana Adama Radzimińskiego i z artykułu Xięcia Henryka Lubomirskiego

(*) W Rozdziale V Listopada wkradła się ważna omyłka, którą prosimy czytelników poprawić. Na stron. 363, w słupie 1, od słowa: *Ludwik* w wierszu 17 do słowa: *poloru* w wierszu 20, zamiast tego co wydrukowano, należy czytać: «*Ludwik oddany zbytkom wielkiego świata i szczęśliwym zalotom z najpowabniejszemi i najsłynniejszemi ozdobami świetnego Dworu*, nadto i t. d.

w Czasowém Lwowskiem pismie umieszczonego. Autor tych notat chociaż poniżej wyraża że Kronikarz Nestor wspomina, iż na Rusi jeden tylko Zamek Krzemieniecki przeciw Batu-Chanowi ostał się niedobyty, a jednakże mimo to twierdzi, że pierwsza dopiero w dziejach wzmianka o Krzemieńcu znajduje się za panowania Kazimierza Wielkiego pod rokiem 1346, chociaż jak wiadomo napad Batu-Chana był w roku 1240, a przeto ten Zamek oczewiście był już w tym roku. Znając historyczne świadectwo o istnieniu Zamku Krzemienieckiego daleko pierwej, albowiem prędko po przejściu Wołynia pod panowanie Xiażąt Ruskich, umyśliłem tym czasem okazać dowodniejszą starożytność onego, bo trzema wiekami odleglejszą od twierdzenia autora tych notat.

Przy osiedlaniu się stałém narodów Słowiańskich ziemia Wołyńską teraz zwana, zamieszkałą została przez lud Słowiański pokrewny z Lechitami czyli Polakami, mający swych udzielnych xiążąt (*). Pochodzili oni od wodza Duleba, od którego i naród zwano Dulebami (**). Xiążęta ci Lechicko-Słowiańscy urządzali kraje im podległe i budowali w nich Zamki jak kronikarze poświadczają (***). Panowanie ich trwało aż do końca dziesiątego wieku, w którym czasie potomek Warago-Ruskiego Xiążęcia Ruryka, Włodzimierz, Xiążę Kijowski, posuwając z za Dniepru granice swoje, zawojował i ziemię Wołyńską, której mieszkańcy pod tę porę zwali się jeszcze Dulebami (****). Teraźniejsze bowiem nazwisko Wołynia poźniej się dopiero ustaliło, które rozciągało się nie tylko do właściwego Wołynia, ale i do Wojewodztwa niegdyś Bracławskiego (*****). Wyprowadzają go kronikarze jedni od Zamku Wołyn nazwanego, byłego przy ujściu rzeki Uczwy do Buga, a drudzy od przyjścia tu zamieszkałego ludu z za rzeki Wołgi, zkąd Wołhanami a następnie Wołynianami przezwani (******). Lecz zdaje się że pierwsze twierdzenie, które jest Długosza, więcej się zgadza z prawdą, gdyż i inne Słowiańskie narody od nazwiska Zamków czyli Osad były mianowane, a gdyby przypuścić że od przyjścia od Wołgi nazwisko to powstało, to pewniejby się zaraz po osiedleniu tu ludu tego za świeżej pamięci upowszechniło, tymczasem wiadomo że pierwej zwali się Dulebami, potém Łuczanami, a pożniej dopiero nazwisko Wołynców powstało. A jak kraje słowiańskie któremi zawładnęli xiążęta Warago-Ruscy, przybierały powoli od nich nazwisko Rusi, tak i Ziemia Wołyńska zaczęła następnie być także znaną pod ogolném Rusi nazwiskiem (*). Otoż w czasie panowania Xiążąt Ruskich na Wołyniu, kiedy Bolesław Smiały, Król Polski, uczynił w te kraje wyprawę (roku 1068) już był Zamku Krzemienieckiego z dziejów okazuje się. Okolski w herbarzu swoim na fundamencie przytoczonego przezeń przywileju czyni o tém dowodną wzmiankę, że zdobywca na Russinach Zamku Krzemienieckiego Mokosiej, przodek starożytnego domu Mokosiejów Denisków, poddał go dobrowolnie Bolesławowi Smiałemu; o to są słowa Okolskiego: «Mokosiej «selectis aliquot Jubrorum millibus, a suis divulsus Russiam «visitavit, Cremenecumque caepit, tandem Regi conciliatus «Boleslao Audaci, tale obtinuit Privilegium Ruthenico idio«mate scriptum: «*Et quoniam D. Mokosiey libere se Nobis «submisit cum Castro Cremenecensi*, etc (**).» Jakoż to starożytne swiadectwo stwierdza w niejaki sposób przywilej Króla Alexandra roku 1540, Deniskowi Mokosiejowi wydany, upewniający zachowanie starożytnych grobowisk przodków jego w Zamku Krzemienieckim będących; przywilej ten znajduje się w familijném archiwum obywateli Denisków Mokosiejów w majątku ich Berehach pod Krzemieńcem położonym, który od kilkuset lat nieprzerwanie posiadają, albowiem przywilej tegoż Króla 1501 roku potwierdza onym dawne już prawa na tę majętność służące; tá familia posiadała dawniej rozległe dobra na Wołyniu. Z czasu zaś napadu Tatarów oprocz Nestora, mamy też świadectwo o Krzemieńcu i innych kronikarzy, wzmiankują oni, że w roku 1242 dwóch zakonników reguły Sw. Franciszka błogosławieni Gerard i Margvild dopełniając missye apostolskie w krajach Ruskich niemiłosiernie przez Tatarów w Krzemieńcu zabici zostali (***). Tak więc był Zamku Krzemienieckiego daleko odleglej przed panowaniem Kazimierza Wielkiego i napadem Batu-Chana z dziejów krajowych okazuje się. A gdy exystencya onego zaraz w lat kilkadziesiąt po zajęciu przez Xiążąt Ruskich Wołynia wykrywa się, zdaje się więc że był pobudowany za władania tu miejscowych Xiążąt Lechicko-Słowiańskich którym i kronikarze budowanie Zamków przyznają.

SAMUEL NOWOSZYCKI.

Dnia 12 Lipca 1845 roku.
Krzemieniec.

(*) Nestor u Szlecera 11, str. 60, 121. Naruszewicz T. II, str. XII.

(**) Miechowita w Zbiorze Pistoryusza T. 2, str. 10. Długosz wydania 1615 r. str. 47, Bielski wydania 1764 r. str. 36.

(***) Bielski str. 36. Gwagnin wydania Bohomolca str. 315.

(****) Długosz w miejscu przytoczonem, Kromer wydania 1611 r. str. 47.

(*****) Volumen Legum T. 2, str. 753 gdzie pod rokiem 1569 wyrażono: »A już tę przezacną Ziemię Wołyńską, to jest Wojewodztwo Wołyńskie i Bracławskie.» — Stryjkowski zaś (str. 103) powiada że Wołyńce, Kijowskie nawet, Podolskie i Podlaskie kraje narodem swym napełnili.

(******) Długosz, str. 17. Gwagnin, str. 329. Stryjkowski, str. 103.

(*) Nestor u Szlecera 11, str. 192. Naruszewicz, T. 2, str. XII.

(**) Orbis Polonus Simone Okolski, A. 1641: T. 3, str. 307.

(***) Ex Petro Rodolphio lib. 2, fol. 72. Jaroszewicz w dziele Matka Swiętych Polska, str. 30.

Pozwala się drukować. St.-Petersburg, 30 Lipca 1845 roku. *Ignacy Iwanowski, Cenzor.*
W DRUKARNI WOJENNEJ.